

Lucjan Fac, *Niepokorny Henryk Bogdański – symbol epoki spisku*, „Nasz Przemysł” 2007, nr 1, s. 5-7

Henryk Bogdański

Minęły czasy, kiedy zachwycaliśmy się *Rodowodami niepokornych* autorstwa Bohdana Cywińskiego. Wydaje się również, że swoista fascynacja wiekiem XIX, wiekiem spisków, konspiracji i narodowej martyrologii już dawno minęła. Ostatnie akordy i strofy na ten temat, z zainteresowaniem stosownym dla epoki stanu wojennego, wygrali i wyśpiewali Jacek Kaczmarski i Przemysław Gintrowski. Naród zachwycony powszechnie dostępną hollywoodzko-komiksową papką odszedł, a w zasadzie nadal odchodzi od literatury popularno-historycznej. Coraz rzadziej sięga do książek Jerzego Łojka czy nawet Waldemara Łysiaka. Rzadko kto sięga po przecież tak kiedyś poczytny *Koniec świata szwoleżerów* Mariana Brandysa. Tak więc, powoli epoka XIX wieku odchodzi w zapomnienie, pozostawiając po sobie jedynie podręcznikowe wzmianki okraszone obrazami Artura Grottgera. Coraz rzadziej ogarnia nas refleksja nad nieprawdopodobną siłą woli i skłonnością do poświęcenia, jaką w XIX wieku wykazała się znaczna część naszego społeczeństwa. Warto więc, przynajmniej od czasu do czasu, przypomnieć niektóre epizody, z tej, przecież nie tak odległej historii, tym bardziej że wiele spośród nich było autorstwa naszych rodaków, których puszczenie w morze niepamięci jest po prostu grzechem.

Niewątpliwym symbolem epoki XIX-wiecznych spisków i działalności konspiracyjnej, tak bardzo wy-

sztydanej przez pozytywistów epoki *liberum conspiro*, jest postać Henryka Bogdańskiego, którego grób możemy odnaleźć wśród 46 innych na kwaterze „Żelaznej kompanii” Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Tak nawiasem mówiąc, warto jest na chwilę przynajmniej podczas pobytu na łyczakowskiej nekropolii zajrzeć do tej kwatery, gdzie w trzech szeregach pochowanych zostało łącznie 47 uczestników powstania listopadowego. Łącznie na cmentarzu łyczakowskim jest ich 146 (wśród nich Seweryn Goszczyński i Julian Konstanty Ordon). Ta kwatera robi jednak niezapomniane wrażenie. Ciężkie, kute, proste, metalowe krzyże stojące jak kompania wojska w szeregach, gotowych pójść na skinienie dowódcy do ataku jak ich koledzy z obrazu Wojciecha Kossaka w bitwie o Olszynkę Grochowską. Warto tę kwaterę obejrzeć, bowiem jej dewastacja niestety stopniowo postępuje. Można to zobaczyć, szczególnie teraz, gdy wycieczek polskich na Łyczakowie jest bardzo mało i ukraińscy administratorzy cmentarza dopuszczają do coraz nowych pochówków w jej obrębie. Stopniowo zatracą ona swój pierwotny charakter.

Henryk Bogdański urodził się 21 marca 1804 r. w Niżankowicach. Jego ojciec był dzierżawcą wsi Cieszacinek koło Jarosławia. Tutaj zresztą Henryk jako pięcioletnie dziecko w 1809 r. po raz pierwszy zetknął się z polskim wojskiem:

Pamiętam było to na wiosnę roku 1809, jak ojciec mój opowiadał o pogłosce, że się spodziewają przyjscia Polaków do nas. Miałem wtenczas lat pięć. Gdy nie wiedziałem, co to jest Polak, pytałem ojca, jak oni wyglądają?- „Będiesz ich widział, była odpowiedź, ale się ich nie bój, oni nam nic złego nie zro-

bia, przyjdą do nas jako do Polaków, bo i ty nim jesteś i my wszyscy — oni są tylko nieprzyjaciółmi Niemców, którzy nam dokuczają”. Nie miałem także wyobrażenia, kto to są ci Niemcy, wiem tylko, że ich nienawidziłem, bo rodzice ciągle na nich utyskiwali.

Niestety wojska księcia Józefa Poniatowskiego, tak szybko jak się pojawiły, tak szybko odeszły. Wrażenie jednak, jakie na młodym chłopcu wywarły, pozostało w nim do końca życia. Na nauki ojciec oddał go do gimnazjum przemyskiego, obecne I LO, które znajdowało się w budynku dawnego Kolegium Jezuickiego, przy obecnym placu Czackiego. Tutaj kształcił się również w Studium filozoficznym „Philosophische Lehranstalt”, gdzie studiował dwa lata, po czym na trzeci rok 1822/1823 przeniósł się na Uniwersytet Lwowski, gdzie w 1824 roku podjął studia prawnicze. Na przełomie 1824 i 1825 r. przeniósł się na Uniwersytet Wiedeński. Co się już wtedy roiło w tej młodej głowie, możemy się tylko domyślać. Idea walki o wolność była w latach dwudziestych tak nośną i oczywistą wśród młodzieży, że potrafiła porwać, nie tylko tak młode umysły jak jakiś Bogdański z Przemyśla, lecz chociażby lord Jerzy Byron, który również porzucił wszystko i pośpieszył z pomocą walczącym o wolność Grekom w ich powstaniu przeciw Turcji. Poszedł do powstania greckiego i nasz rodak. Wraz z przyjacielem Franciszkiem Zabłockim, kolegą ze szkolnej ławy przemyskiego gimnazjum, wyruszyli w podróż do Grecji. Tę zupełnie zwariowaną młodzieńczą eskapadę znamy dzięki zapiskom z podróży, jakie prowadził Bogdański (*Dziennik z podróży lat 1826 i 1827. Wiedeń–Bratysława–Budapeszt–Zagrzeb–Rijeka–Triest–Lublana–Budapeszt–Przemyśl*, oprac. J. Długosz, J. Koniński, Kraków 1980). Próby dostania

się do ogarniętej wojną Grecji zakończyły się jednak fiaskiem. Młodzi nie zdawali sobie sprawy, że zarówno agentura jak i policja austriacka, działając w ramach Świętego Przymierza, za wszelką cenę nie chciały dopuścić do jakichkolwiek wyjazdów młodzieży na Bałkany. Nic też dziwnego, że podróż ta obfitowała w wiele niezwykłych wydarzeń. Jednak całkowity brak orientacji w realiach bałkańskich, a przed wszystkim ogromna młodzieńcza naiwność, doprowadziły obu przyjaciół do Triestu, gdzie omal nie umarli z głodu. W tym czasie powstanie w Grecji już wygasło. W tej sytuacji ze względu na brak środków i piętrzące się trudności podjęli decyzję powrotu. Droga powrotna okazała się być długą i uciążliwą. Po drodze schorowany Zabłocki postanowił pozostać w Peszcie, czekając na poprawę zdrowia, lub na nowe kontakty z Grekami (Jest on nie mniej ciekawą postacią niż Bogdański. Jednak brak o nim pewnych wiadomości. Te które posiadamy to niesprawdzone, oparte raczej na plotkach przemyskiej ulicy I połowy XIX wieku. Miał jakoby zaciągnąć się do wojska ostatecznie tureckiego, przeszedł na islam; później pracował jakoby w konsulacie rosyjskim, następnie wyjechał do Smyrny, stąd do Grecji, gdzie zaciągnął się tym razem do armii greckiej i został nawet adiutantem pierwszego prezydenta Grecji Joanisa Kapodistriasa. Gdy tylko wybuchło powstanie listopadowe, natychmiast wyruszył się do kraju i wziął w nim udział. Po jego upadku wyjechał do Egiptu, gdzie został bimbaszem.) Nadal jednak przyjaciele pozostawali w stałym kontakcie listowym, również z kolegą Szczęsnym z Wiednia, któremu zawdzięczali pieniądze na powrót do Galicji. Zdumiewające, ale cała ta koresponden-

cja jakimś cudem przetrwała w zbiorach Ossolineum do dnia dzisiejszego.

Dnia 17 marca przed wieczorem zobaczyłem stary zamek Przemyśla. Ogarnęły mię nowe uczucia, nowe niespokojności – przypomniałem sobie dziecinne moje lata spędzone tu w szkołach, te niewinne zabawy w gronie braci i kolegów – życie bez trosk i dalekich przyszłości układów – westchnąłem i mimowolnie puściły mi się łzy z oczów. (...)

Przybyliśmy wieczorem do Przemyśla. (...) Znalazłszy ciotkę moją, Zofię Weissenbachową, a u niej brata mojego najmłodszego Jana, który w Przemyślu chodził do szkół, napisałem list do Franciszka do Pesztu i do Szczęsnego do Wiednia. W Przemyślu wiadano o zniknięciu naszym z Wiednia, kryłem się przed ludźmi, bo już za mną palcem pokazywano – dziwne bowiem latały o nas pogłoski: to, że nas z Triestu żołnierzami do Wiednia doprowadzono – to, że nas odesłano do Munkacza na karę – to znowu, że bojąc się kryminału za jakąś zbrodnię, uciekliśmy z Wiednia – to zaręczono o jakichś listach donoszących, iż jeden z nas już zginął w Morei – a niektórzy nie wierzyli podróży naszej... i tak jak zwykle w mniejszych miastach, bawiono się różnymi puszczanymi o nas bajkami, bośmy tam wszystkim dobrze byli znajomi – opiekowano się w żartach naszym losem – i dlatego nic dziwnego, że pogładano na mnie z ciekawością, gdym się niespodziewanie pokazał w Przemyślu. Na koniec, 19 marca, w dzień imienin mojej matki przybyłem do Kupiatycz, milę za Przemyślem, do rodziców moich, którzy te dobra trzymali w dzierżawie – każdy może sobie wystawić sposób wzajemnego powitania....

W miesiąc później powrócił do Lwowa, gdzie ukończył studia w 1829 i rozpoczął praktykę w samborskim sądzie karnym. Jednak już 29 listopada 1830

roku wybuchło w Kongresówce powstanie listopadowe. Niespokojny młodzieńczy duch od razu dał znać o sobie tak jak w przypadku powstania greckiego i już w kwietniu 1831 r. widzimy Bogdańskiego próbującego przedostać się w rejon działania korpusu gen. Józefa Dwernickiego. W Warszawie znalazł się 24 czerwca. Tu spotkał kolegę z Galicji Faustyna Boguckiego. To za jego namową wraz z przyjaciółmi Antonim Truskolaskim z Sanockiego i Józefem Szymańskim z Sambora (kolega ze szkolnej ławy przemyskiego gimnazjum) zaciągnął się do pułku tzw. legii litewsko-ruskiej, gdzie służył w 1 kompanii pod dowództwem Boguckiego. Do formujących się oddziałów piechoty dołączyło również kilka szwadronów jazdy pod dowództwem płk. Karola Różyckiego, który objął dowództwo nad całością. Oddziały legii brały udział w walkach z siłami rosyjskimi dowodzonymi przez gen. Rüdigera. Bogdański wziął udział w kilku bitwach i potyczkach. Za męstwo, jakim wykazał się w bitwie pod Chotczą Górną i Iłżą mianowany został 10 września podoficerem. Odcięty od Warszawy korpus Różyckiego zaczął wycofywać się na południe. W miarę pogarszania się sytuacji politycznej, Różycki coraz bardziej skłaniał się do przejścia granicy z Galicją. Aby oderwać się od Rosjan, wysłał na wabia oddział dowodzony przez mjr. Szumskiego w kierunku północnym. W oddziale tym znalazł się również Bogdański. Siły Szumskiego zostały jednak osaczone w lasach szczekocińskich. Nie widząc dalszych możliwości kontynuowania walki, zakopano broń i amunicję, a sam oddział poszedł w rozsypkę. Sam Bogdański przez krótki moment ukrywał się na Lubelszczyźnie, a następnie wykorzystując amnestię, powrócił do Galicji. Tutaj zajął się na nowo prze-

rwaną praktyką sędziowską, aczkolwiek egzamin sędziowski zdał dopiero w roku 1834 r. Zwłoka ta wynikała z nowego zaangażowania. Zamiast bowiem po przeżyciach powstańczych zająć się wreszcie pracą i karierą zawodową, nasz bohater zaangażował się w przygotowania do następnego powstania, które miało wybuchnąć w 1833 r. Niestety odbyło się ono jedynie w formie szczątkowej, jako tzw. partyzantka Zaliwskiego. Wtedy to przystąpił do tzw. „Związku bezimiennego”, pod pseudonimem „Logran”. Pobyt u rodziców w dzierżawionym pod Radymnem majątku wykorzystał w celu zawiązania wśród kleryków przemyskiego seminarium agendy tej organizacji. Gdy jesienią 1834 r. powrócił do Lwowa, wstąpił pod pseudonimem „Kapostas” do związku „Węglarstwa polskiego”. Na początku 1835 r. był już jednym z czołowych działaczy „węglarzy” należąc do władz organizacji tzw. „dykasterji”. W tym czasie zawiązał również organizację konspiracyjną wśród kleryków ruskiego seminarium duchownego we Lwowie. W tym czasie otrzymał również nową posadę w oddziale sądowym magistratu lwowskiego. Zajęty w większym stopniu obowiązkami zawodowymi, nie zaniedbał swojej działalności konspiracyjnej, chociaż na spotkaniach spiskowych bywał już rzadziej. Po rozpadzie „Węglarstwa” przeszedł do „Stowarzyszenia Ludu Polskiego”, którego w tym czasie liderem był Szymon Konarski. W „Stowarzyszeniu...” należał do tzw. „rozporządzalnych”. W roku 1833 ożenił się z Ewą Sobolewską, którą poznał na zebraniach również tajnej spiskowej organizacji „Towarzystwo sióstr”. Rozłam, jaki wtedy dokonał się w „Stowarzyszeniu”, doprowadził do powstania „Młodej Sarmacji”. Wkrótce potem nastąpiła jednak fala aresztowań, w wyniku

których świetnie zorientowana policja austriacka aresztowała również 16 sierpnia 1841 r. Bogdańskiego. Aresztanta odstawiono do więzienia karmelickiego, gdzie już pierwszego dnia zajął się nim postrach całego Lwowa sędzia śledczy Pohlberg. Nie należy się temu dziwić, bowiem spiskowiec, prawnik i to pracownik oddziału sądowego lwowskiego magistratu, to była przecież kompromitacja austriackiego korpusu urzędniczego! Podczas przesłuchania Bogdański wszystkim oskarżeniom zaprzeczył. Okazało się jednak, że aresztowania nie miały charakteru przypadkowego, lecz były starannie przeprowadzoną akcją w oparciu o porządnie zgromadzony materiał dowodowy. Widząc więc, że policja wie aż tak dużo, Bogdański przyznał się do wszystkiego. Mimo to śledztwo trwało aż dwa lata. Przesłuchania, prowadzone również z użyciem siły, złamały go zarówno fizycznie jak i duchowo. W maju 1844 r. akta jego sprawy odesłano do Wiednia. Za tymi aktami, do stolicy monarchii podażyła żona licząc na cud i interweniując za mężem wszędzie, gdzie się tylko dało. Wyrok był jednak bardzo surowy. Uznano go bowiem winnym zbrodni zdrady stanu przez należenie do tajnych związków. Skazany został na karę śmierci i utratę szlachectwa. W przepływie łaski władze austriackie zamieniły tę karę na 8 lat więzienia w twierdzy Spielberg. Całej kary nie odsiedział, albowiem po zwycięstwie rewolucji w Wiedniu w czasie Wiosny Ludów objęła go amnestia. Na wolność wyszedł 4 kwietnia 1848 r. i natychmiast skierował się do Lwowa, gdzie zaraz po przybyciu zaciągnął się do 5 kompanii lwowskiej gwardii narodowej. Po upadku Wiosny Ludów aż do 1855 r. pracował w sądownictwie jako justycjariusz. Potem przez blisko 30 lat administrował dob-

rami konwentu dominikanów we Lwowie, spisując przy okazji swoje wspomnienia. Był to względnie spokojny okres w jego życiu, który poświęcił również wychowaniu synów. Gdy wybuchło powstanie styczniowe, miał blisko 60 lat. Nie mając już siły na aktywny udział w walce, wspierał działanie lwowskiego komitetu na rzecz powstania, zbierając przede wszystkim środki pieniężne. Do powstania poszedł jednak jego młodszy syn Antoni, który zginął śmiercią żołnierską. Przytłumiony utratą dziecka nadal jednak pozostawał czynny zawodowo. Udzielał się również społecznie. W 1880 r. uczestniczył w obchodach pięćdziesięciolecia wybuchu powstania listopadowego i wyróżniony został medalem pamiątkowym. Na emeryturę przeszedł dwa lata przed śmiercią.

Kim był wobec tego Henryk Bogdański? Patrząc na kilka szczegółów jego życia, można powiedzieć, krótko: romantykiem, spiskowcem, powstańcem, więźniem politycznym, ojcem który traci syna walczącego w imię tych samych ideałów, a na koniec bankrutem całego swego konspiracyjnego żywota. Już w latach osiemdziesiątych XIX wieku nie żyło się łatwo takim jak on romantykom. Ocena ich postawy w latach pozytywizmu była wręcz miążdżąca. Poruszony tą totalną krytyką romantyków w stylu Bogdańskiego, Adam Asnyk napisał:

*W pełnym świetle jej dochodzeń
Jasną gwiazdą lśni despotyzm
I wychodzi czysto na wierzch
Targowicy patriotyzm;
Gdy: Kościuszko to był wariat,
Co buntował proletariat*

Pisząc tych kilka słów o Bogdańskim nie chodzi mi o rocznice, albo o jakieś kreowanie bohaterów, patriotów, czy temu podobne. Chodzi mi o zwykłą pamięć, szczególnie gdy jesteśmy we Lwowie i na Łyczakowie. Pamiętajmy również o naszych ziomkach spoczywających w tej nekropolii i znajdziemy również drogę do „Żelaznej kompanii”. (Póki jeszcze jest).